

# **Komentarz do historii smakomatów**

Leszek Korolkiewicz

© 2008 Leszek Korolkiewicz  
[plenty@vbiz.pl](mailto:plenty@vbiz.pl)

## Komentarz do historii smakomatów

– wypowiedź Artura C. Novaka – pioniera fantomatyki smakowej.

2024.08.07: 12.14

Witam odbiorców „*The Hourly*”,

Nie jest moim zamiarem przedstawiać dokładny przebieg tytułowych wydarzeń – to znajdziecie w popularnych fantopediach i starszych publikacjach. Niestety, odkąd nasze odkrycia zostały – nie boję się tego tak nazwać – zawłaszczone przez korporacje sensomedialne, geneza opisywanych zjawisk a w tym i moja rola, zostały prawie wyrugowane z dostępnych przekazów. Jestem w pewnym stopniu i sam temu winien odkąd przed 6 laty odciąłem się całkowicie od obecnego głównego trendu fantomatyki. Jak nieraz bywało – dysydenci bywają ignorowani.

Oprócz moich opracowań naukowych, które są znane nielicznym, udzielałem także szeregu wywiadów, które były jednak sterowane przez dziennikarzy i często tendencyjne.

Skłoniło mnie to do niniejszej wypowiedzi, skierowanej do tych osób, które podobnie jak ja zastanawiają się, co stało się z naszą cywilizacją na przestrzeni ostatnich ok. 12 lat.

Korzystam chętnie z propozycji „*The Hourly*” przekazania poniższego osobistego krótkiego komentarza (odbiór jak by nie było przez ponad 60 milionów abonentów!).

Prawdopodobnie każdy wynalazek – jeśli jest możliwy - prędzej czy później zostanie dokonany. Ale, jak nieraz bywało w dziejach nauki, niektóre odkrycia nie musiały czekać „swego czasu” – za sprawą przypadku.

Także ta historia była sprawą dziwnego splotu okoliczności. To, co kiedyś opowiedziałem o inspiracji naszego odkrycia, obrosło w anegdoty, ale faktem jest, że moja matka miała w nim swój udział, gdy kiedyś, eksperymentując w kuchni, zrobiła nowy rodzaj zapiekanki. Jej smak był dla mnie czymś tak niesamowitym, że od razu pomyślałem, że pewnie w całej historii wszechświata coś podobnego się jeszcze nie wydarzyło a może i nie przytrafi nigdy więcej. Jako matematyk pomyślałem też o określeniu czynników odnośnego prawdopodobieństwa. Kombinacja składników i ich proporcje w istocie dawały dość duży zbiór możliwości, powiększony przez takie okoliczności jak temperatura i czas pieczenia, wymieszanie składników, być może moja „dyspozycja smakowa”. Spontaniczna teza o wyjątkowości we wszechświecie nie wydawała się już tak pewna, bo zdarzają się w nim sprawy dużo bardziej nieprawdopodobne. Resztę tej zapiekanki zjadłem jeszcze następnego dnia, spróbowała jej i mama – „zjawisko” okazało się obiektywne - zapiekanka miała jakiś nowy wymiar smaku, przyprawiła nas o rozkosz, której nigdy dotąd nie przeżyliśmy. Niestety mamie nigdy więcej nie udało się powtórzyć swego wyczynu, zatem był on niewątpliwie wyjątkowy i tajemniczy.

To, że natknąłem się na artykuł dra Bena Clarka w niecałe pół roku po tym wydarzeniu było przypadkiem podwójnie niezwykłym. Po pierwsze, że w ogóle nań trafiłem (przypadkowo?), a po drugie przez zbieg w czasie. Dra Clarka raczej nie muszę przedstawiać, ponieważ jest czołową postacią opisywanych zdarzeń i znanym guru od nowych wymiarów wrażeńowych. Wtedy oczywiście mało kto go znał. Jego prace z neuropsychologii smaku zyskały rozgłos dopiero po skonstruowaniu w naszym zespole 2. wersji smakofantomatów (dalej używam popularnej nazwy smakomaty). Był teoretykiem i badaczem, podobnie jak ja – niewiele zdziałalibyśmy bez szeregu bioinżynierów, o których trochę później.

Ów artykuł traktował o nowo odkrytym połączeniu dwóch obszarów w mózgu, uruchamianym warunkowo pod wpływem czterech (wtedy) substancji chemicznych obecnych we krwi w określonej proporcji. Połączenie to ujawniało niezwykle wrażenia zmysłowe. Zjawisko przypominało stany po dawce niektórych narkotyków dających rodzaj halucynacji i ekstazy. Autor reasumował także dotychczasowe osiągnięcia teorii smaku. Na przestrzeni wieków

sprawdzano wszystkie smaki do mieszanki 4 smaków podstawowych, potem doszedł jeszcze pseudosmak glutaminianowy i odkryty na początku XXI w. „smak niebieski”. I to wszystko, co udało się odkryć. Opis doświadczeń Clarka sugerował odkrycie całego spektrum nieznanymi smaków, których nie można było uzyskać przez kombinacje powyższych 4-6 podstawowych. Tak jak kiedyś otwarto w fantomatyce dodatkowy obszar doznań optycznych przez wykrycie w mózgu obszaru nadfioletów, tak tutaj uzyskano jeszcze bardziej spektakularny rezultat. W słowach kluczowych artykułu znalezione w Internecie znajdowało się odwołanie do kombinatorycznego zagadnienia chemii synaps – zespół dra Clarka poszukiwał wsparcia w tym zakresie.

Powiązanie tego zagadnienia z rozpracowaną w moim zespole badawczym teorią wielowymiarowych matryc uwarunkowań olśniło mnie prawie natychmiast. Nasza współpraca rozpoczęła się miesiąc później. Stosunkowo szybko powstał program generujący najbardziej prawdopodobne n-tyki impulsów chemoelektrycznych do przeprowadzania dalszych badań. Prywatnie, z dużą pomocą asystenta Johna Kowalskiego, udało mi się dołączyć do planu tych badań jeszcze 8 substancji z wyników badań spektralnych a później selekcyjnych wykonanych na automacie Rudolfa. Jak się domyślicie – były to składniki z przepisu owej niezapomnianej zapiekanki.

Czyż nie było zadziwiające, że w tych składnikach znajdowały się w pewnych ilościach związki powiązane z owymi 4 substancjami z badań dra Clarka? Niedługo potem okazało się, że jedna z przedstawionych przeze mnie substancji miała nawet większe znaczenie niż trzecia z oryginalnie podanych przez Clarka. Tak stałem się niechcący odkrywcą w dziedzinie dotąd zupełnie mi obcej...

Odtąd zacząłem się interesować teorią smaku, w szczególności wschodnimi opracowaniami na temat własności energetycznych i leczniczych substancji smakowych.

Nowe doświadczenia były przeprowadzane z udziałem kliniki uniwersyteckiej i jej ochotników, którzy podłączeni do aparatury bezpośrednio relacjonowali swe odczucia.

W trzecim tygodniu dość intensywnych eksperymentów odnotowano historycznie brzemienne wyniki. Jeśli nie liczyć mojej subiektywnej (? –w każdym razie nie naukowo udokumentowanej) przygody z zapiekanką, był to pierwszy wypadek „orgazmu smakowego”, jak go potem nazwaliśmy. Nicolas Renier, student medycyny, pod wpływem rokoszy smakowej prosił parokrotnie aby nie odłączać go od aparatu. Po jego relacji przeprowadzono szereg bardziej złożonych prób wykorzystujących otrzymane zapisy, które wykazały możliwość sterowania wrażeniami smakowymi poprzez dozowanie enzymu ppzx2 oraz że intensywność i rodzaj wrażenia odpowiadały orgazmowi seksualnemu, ale ze współczynnikiem nawet około 4,4 w skali intensywności. Okazało się, że proporcje niezbędnych dla efektu substancji są bardzo subtelne – praktycznie niemożliwe do uzyskania w drodze naturalnych procesów. Nicolasowi dano możliwość sterowania doświadczeniem na własną rękę. Specyficzny biofeedback spowodował dojście nawet do współczynnika ponad 6 i zjawiska podobnego do stwierdzonego przez Olasa i Milnera w XX w. podczas badaniach szczurów. Szczury stymulowały raz po razie poprzez sondę mózgową ośrodek rokoszy - aż do stanu całkowitego fizycznego wyczerpania.

Nadmienię, że w mojej przygodzie z zapiekanką tylko zbliżyłem się do tego stanu, a mimo wszystko nigdy go nie zapomnę.

Dr Clark pochwalił się swym odkryciem przedwcześnie lub bez dostatecznej rozwagi ogłaszając je na forum „*Neural Journal*”. Nie czekaliśmy długo, gdy zawitało do nas dwóch agentów Wywiadowczej Agencji Ochrony (WAO; później okazało się, że jeszcze jakiejś bardziej utajnionej agencji), którzy zażądali okazania wyników badań i ostrzegli nas że ich kontynuacja nie może odbywać się dalej bez nadzoru i koordynacji Agencji, ponieważ temat jest już „dawno” prowadzony przez pewien ośrodek rządowy i dotyczy „istotnych interesów narodowych”. Znając niektóre krążące w środowisku informacje o tajnych badaniach, było to dla nas wielce prawdopodobne. Potem wyszło na jaw, że chodziło o kolejny sposób manipulowania społeczeństwem. O ile mój udział w badaniach w zasadzie był oficjalnie

zakończony z chwilą dostarczenia narzędzi teoretycznych, to dr Clark wiązał z projektem daleko idące nadzieje i raczej nie zamierzał się z nikim dzielić wynikami i ew. profitami. Udało mi się wywinąć od inwigilacji Agencji argumentując, że nie mam pojęcia co się dalej działo w zespole dra Clarka; faktycznie – przez pewien czas się nie spotykaliśmy. Clark też nie udostępnił wszystkich danych a złożył przyrzeczenie iż nie przekaze ich nikomu innemu – tylko dla zapewnienia sobie okresu spokoju. W istocie jednak realizował plan, który powzięliśmy we dwóch wcześniej.

Otóż działałem w Towarzystwie Fontomatycznym jako konsultant ds. automatów neuronowych. Dla niewtajemniczonych wyjaśnię, że sieci neuronowe nie są tu autentycznymi, biologicznymi sieciami nerwowymi, lecz cybernetycznym konstruktem, który pierwotnie (pod koniec XX w.) rzeczywiście bazował na naśladownictwie układu nerwowego. Potem jednak dziedzina ta szybko ewoluowała jako część teoretycznej automatyki i znalazła szerokie zastosowanie np. w systemach AI i właśnie w fantomatyce. Niesamowity rozwój fantomatyki jest powszechnie znany, chociaż przeciętny jej użytkownik nie docieka podstaw teoretycznych.

Ponieważ niniejszy tekst kieruję właśnie do możliwie szerokiej publiczności, parę słów o genezie fantomatyki. Początki były dość nietypowe. Jak stosunkowo późno dowiedziałem się od swego profesora (szkoda że TAK późno! – może uniknęlibyśmy szeregu błędów?), fantomatyka i nawet to słowo zostały wymyślane (!) przez polskiego pisarza Stanisława Lema gdzieś w połowie XX w. Lem był utalentowanym wizjonerem (wtedy nazywano go futurologiem), nie tylko fantomatyki ale także innych nadchodzących technologii i społecznych ich skutków. Fantomatyka w jego ujęciu to uzyskiwanie przy pomocy urządzeń technicznych sztucznych wrażeń (fantomów) przekazywanych człowiekowi przez zmysły lub wprost odpowiadające im fragmenty mózgu.

Lem uplasował zagadnienie na szerokim tle „fantomologii” i „kreowania światów” – to interesująca lektura do której z przekonaniem odsyłam - jeśli kogoś interesuje historia. (Odsyłam też do monografii o zmysłach – to wykracza poza temat tej wypowiedzi - nadmienię tylko o wpływie na fantomatykę badań nad zmysłami zwierząt, co pokazało nowe światy i – jak przyznał Clark – było dla niego inspiracją do jego eksperymentów. Z kolei fantomatyka dała spory doping teorii zmysłów).

Temat ten był później wielokrotnie obrabiany i rozwijany, przy czym bodajże najsilniej podziałał na wyobraźnię poprzez kultową serię filmów Matrix. Fantomatyka rozwijała się równoległe z neuroprotetyką, telezmysłowością, i innymi nowymi dziedzinami – nie bez powiązań z SF.

Już w czasie rewolucji komputerowej stało się stopniowo możliwe realizowanie rzeczywistości wirtualnych – najpierw prymitywnie – głównie w różnorodnych grach komputerowych oraz symulatorach mających zastosowanie w szkoleniu pilotów, kierowców pojazdów, potem w sporcie itd. Postępy w dziedzinie biofeedback, potem w sensorach biologicznych konsekwentnie zbliżały ideę Lema i późniejszych badaczy (szkoła R. Kurzweila) do fantomatyki jaką znaliśmy w drugiej dekadzie naszego wieku. Kolejno wprowadzano różne kanały zmysłowe – od trójwymiarowych wzrokowych i audio, poprzez czuciowe w różnych odmianach, po zapachowe. Od prostych oddziaływań na organy zmysłowe przechodzono do bezpośrednich sprzężeń z mózgiem. Fascynujące podróże, interaktywne filmy przestrzenne, coraz bardziej realistyczne zobrazowania, wcielanie się w postaci i RPG – z zacisza domu i o każdej porze...

To wszystko mniej lub bardziej widzieliśmy i doświadczaliśmy w popularnych urządzeniach tamtego czasu. Ale fantomatyka zaczynała coraz bardziej żyć własnym życiem...

Wracając do naszej historii - znane mi były badania Aleksieja Rubowa ze wspomnianego towarzystwa na temat imitacji zapachów poprzez bezpośrednie sprzężenia z odpowiednim obszarem mózgu. Przecież dawna technologia telewizji zapachowej ustępuje miejsca technice bazującej na jego pracach. Niewątpliwie jest on jednym z najlepszych specjalistów w tej

dziedzinie. Pomyślałem, że skoro to się udaje w zakresie zapachów, to podobnie można by wdrożyć w fantomatyce imitacje smaków. Z bezpośredniej rozmowy z Aleksiejem wynikało, że takie próby były czynione, ale z miernym skutkiem. Zresztą, jak stwierdził, rynek raczej nie wykazywał odpowiedniego zainteresowania i że nie widzi większej przyszłości dla tej ścieżki. Wspominając to spotkanie sprzed ponad 10 lat, dziś ogarnia mnie śmiech, gdy uświadamiam sobie jego krótkowzroczność z tamtych dni. Pochlebiam sobie, że to ja pokazałem mu teoretyczny potencjał tego zastosowania i że to dało impuls, w wyniku którego Aleksiej dołączył do naszego zespołu. Z drugiej strony, miewam wyrzuty sumienia, że przyczyniliśmy się wtedy do czegoś, co miało tak głęboki, ale nie koniecznie pozytywny wpływ na gospodarkę i naszą kulturę. Cóż, jak się okazało, te zjawiska nastąpiłyby i tak. Tu powrócę skrótowo do naszych perypetii z Agencją. Nie będę powtarzał całej barwnej otoczki, która najpierw była drenowana przez media brukowe (zwłaszcza przez „*Tasty Life*”), potem stała się kanwą dobrze znanych sensacyjnych seriali telewizyjnych i fantomatycznych. Istotnie, w pewnym momencie nasze życie było zagrożone, badania i pierwsze aparaty musiały być utajnione, przewożone z miejsca na miejsce, potem mieliśmy te wszystkie przygody z koncernami spożywczymi i ministerstwem gospodarki, itd. I znów – towarzyszył nam splot przypadków, bez którego pewnie wszystko potoczyło by się inaczej. Jak wiadomo, do lat dwudziestych projekt *Disclosure* prawie nie odnosił sukcesu. Dopiero pamiętne odważne wystąpienie prezydenta D.G. Browna z udziałem Rady Ujawnienia ustanowiły kamień milowy, po którym struktury tajnych agend zaczęły się sypać. To wtedy uwolniliśmy się stopniowo od presji WAO i mogliśmy zaprezentować pierwszą wersję smakomatu do powszechnego użytku. Zniknęły w większości ograniczenia administracyjne i mogliśmy zainteresować sprawą firmy fantomatyczne i powiązane firmy komercyjne.

Od naszej słynnej wersji 3. fantomaty rozrywkowe otrzymały pełny kanał smakowy i nasz wynalazek stał się głośny. Nie minęło półtora roku, gdy rynek wykazał nie mniejsze zapotrzebowanie na same smakomaty. I znów ten trend wynikał po części z koincydencji z rozwojem technik odżywiania molekularnego-świelnego (MLN). Grunt był przygotowany już od paru dobrych lat. Nie było teoretycznie przeszkód by stopniowo społeczeństwo przechodziło na ten typ odżywiania, co znakomicie upraszczało życie i dawało budżetom domowym radykalne oszczędności.

Jednak ludzie nie potrafili sobie odmówić walorów smakowych i coraz to bardziej wyszukana konsumpcja gastronomiczna wciąż była osią dużej części gospodarki.

Odkąd Dr Clark i Melany Rush opracowali słynne „Fantosmakowe wzorce 1000 potraw” argument smaku właściwie odpadł. Można było się przeżywić tanimi preparatami a wrażenia smakowe uzyskiwać sztucznie - do woli i z niespotykaną dotąd intensywnością.

W fantomatycznych rozrywkowych klient mógł sobie wygenerować realistyczne środowisko czy to znanej eleganckiej restauracji, czy jakiejś neapolitańskiej tawerny i tak dalej. Efekt był potęgowany przez kanał węchowy. Następną ich publikacją „500 nowych smaków” była przełomowa.

To co, przez dłuższy czas było przedmiotem żartów dyskusji bioetyków, biologów, polityków a nawet teologów – czy udostępniać wzorce o współczynniku hedonistycznym powyżej 3 (zdefiniowaliśmy go w 2014 r. ) – zostało „rozwiązane” przez fakt dokonany i usankcjonowane przez prawie jednoczesne ujawnienie, iż od paru lat wielu polityków, w tym zabierających głos „przeciw” , miało dostęp do utajnionych fantomatów hedonistycznych ze współczynnikiem 4 i wyższym.

Jak należało się spodziewać ostro zareagowało lobby rolnicze i przemysłu spożywczego. To z tego okresu datują się zajęcia linii produkcyjnej w wytwórni *Clark&Clark*, która początkowo zmonopolizowała rynek, porwanie Melany i inne dramatyczne wydarzenia o których wcześniej napomknąłem.

Rozwiązanie sytuacji przyniósł niespodziewanie kolejny sukces *Disclosure*, sławetne ujawnienie zbrodniczych praktyk w większości fabryk żywności, w których dodawano trujące i uzależniające substancje. Gwoździem do trumny owego lobby było udowodnienie planu konspiracyjnego wprowadzenia zakazanej mutacji zbóż typu dzeta, która – jak wykazał

incydent z Ghany w latach dziesiątych – prowadziły do nieodwracalnych zmian w szpiku kostnym konsumentów.

Zbiegło się to z sukcesem Zielono-Żółtych w Kongresie, którzy postulowali nową piramidę żywieniową bazującą na odżywianiu molekularno-światlnym. Dodajmy jeszcze całe zaplecze ruchu New Age Bis i zrozumiemy dlaczego lobbying i praktyki owego przemysłu musiały przejść do głębokiej defensywy.

*Clark&Clark* wznowiło produkcję, przy czym nastawiło się na model popularny wykorzystujący klasyczne rozwiązania fantomatowe, licząc na masowego klienta i chcąc zredukować koszty. Był to błąd marketingowy, ponieważ raczej należało spić śmietankę nowości wśród zamożniejszej klienteli, a także z powodu przeliczenia się firmy Clarka z możliwościami. Nie był on przedsiębiorcą i niewiele pomogło zatrudnienie menedżerów produkcji, którzy nie wyczuli, co się wkrótce wydarzy.

Dotychczasowi oponenti, przy wsparciu informacyjnym i technologicznym służb specjalnych (jak okazało się z czasem) dość szybko wyprodukowali model „*Deluxe Taste*” na bazie biochipu fantomatowego. W ciągu roku wyprodukowano i sprzedano tyle chipów, że dotąd nieznana (ale z „plecami”) firma *Tasterex* stała się potentatem rynkowym usuwając *Clark&Clark* w cień.

Tutaj warto wspomnieć, że bioinżynierowie naszego zespołu mieli wiele pionierskich rozwiązań, które niesłusznie poszły w zapomnienie gdy pojawił się model *Deluxe*. To oni opracowali miniaturowy syntezer katalizatorów sterowany nastawami z katalogu smaków. Wkrótce nastawy te można było wprowadzać również głosowo a w rok później decyzją myślową po „wyszukaniu w pamięci” apetytu na jakiś znany już smak.

To nasi inżynierowie opracowali skład suplementów do odżywek molekularno-światlnych i można powiedzieć że byli twórcami tej gałęzi przemysłu. Przecież obecna fortuna J. Kowalskiego i V. Nugi<sup>3</sup>ego (*KoNutrlivita*) bazuje na trafnym wyczuciu przyszłego potencjału tej branży. Wreszcie nasz implant dozujący był prekursorem biochipów smakowych.

Już na początku smakomatów pojawiły się różne zagadnienia i rozwiązania powiązane. Przy smakowaniu wielu klientów domagało się pełnej wizualizacji potraw. Powstały dość szybko albumy z potrawami klasycznymi, ale dla nowych smaków pole do popisu znaleźli kreatorzy potraw wirtualnych – przyznam że fantazja w tym względzie stworzyła nowy rodzaj sztuki.

Upraszczam, by nie zanudzać – np. wiele czasu poświęcono procesom „uczenia się” nowych smaków, ponieważ mózg w niektórych przypadkach, nie mając odniesień do dziedziczonych lub wyuczonych wzorców, zaczynał się gubić.

Domagano się też symulacji odczuć gryzienia, ssania, lizania, ze wszystkimi naturalnymi odczuciami i dźwiękami. Sztuka elitarna ograniczała się raczej do próbowania smaków, natomiast w masowej pojawiło się zapotrzebowanie na uczucie sytości lub stałego głodu. Postulowane od dawna ze względów zdrowotnych głodówki przestały być uciążliwe, jednak wyobrażenia smakowe nadal powodowały działanie mechanizmów wydzielania wewnętrznego.

Z jednej strony opracowywano niskoenergetyczne dodatki wypełniające do równoległego zwykłego spożywania (pojawiło się więc zagadnienie znieczulania zmysłów naturalnych) – to stworzyło nowy obszar działania dla producentów.

Z drugiej - rozpoczęło się systematyczne wdrażanie reduktorów enzymów i innych substancji trawiennych. W opracowaniu nowego skomplikowanego bilansu enzymatycznego sporą rolę znów odegrały nasze metody matematyczne.

Chociaż – jak wspominałem – mam mieszane uczucia co do roli swojej i zespołu Clarka w historii smakomatów, to w tym miejscu bronię naszego dorobku naukowego.

Na przestrzeni paru następnych lat biochip *Tasterexa* został na tyle udoskonolony, że po pierwsze koszty produkcji znacznie spadły i urządzenie stało się produktem masowym, po

drugie jego miniaturyzacja (szczyt nanotechnologii i w szczególności nanobotyki owych lat) pozwoliła na stałe implanty trudne do wykrycia.

Skutki społeczne nie kazały na siebie długo czekać. Początkowo pojawiały się doniesienia o ekstremalnych przedawkowaniach, z których niektóre kończyły się nawet śmiercią. Policyjne ustalenia wskazywały nie tyle na bezpośrednie zagrożenie, ale na zaniedbania w rzeczywistym odżywianiu się lub zbyt dużym stężeniu hormonów, co w przypadkach osób chorych doprowadzało do różnych rodzajów zapaści lub niewydolności.

Niestety także wsławiony pierwszym orgazmem smakowym Nikolas Renier, który po wejściu do zespołu Clarka stał się naszym infant terrible, dołączył do fantodenatów. Renier eksperymentował na własną rękę z łączeniem farmakologicznych stymulatorów odmiennych stanów świadomości z technikami smakomatowymi – wbrew ostrzeżeniom biochemików z naszego zespołu.

Jemu podobne przypadki nie robiły dobrej reklamy smakomatom, ale pozwoliły opracować dokładniejsze instrukcje obsługi.

Mniej spektakularne ale w sumie nie mniej poważne doniesienia dotyczyły rosnącej fali uzależnień od smakomatów. O ile opracowano szereg metod przeciwdziałania uzależnieniom od „zwykłych” fantomatów, to smakomaty wniosły w sferę zmysłów coś tak kusząco odmiennego a jednocześnie odwołującego się do rdzennego, podstawowego instynktu, że specjaliści stali się bezradni. Odnotowywano coraz więcej przypadków prawie całkowitej separacji od świata rzeczywistego. Takie osoby opowiadały, że „musiały” spróbować jeszcze innego smaku, a potem jeszcze innego, i jeszcze następnego itd. Nie następowało względne odczucie czy efekt przesyty. Eskalacja wrażeń powodowała natomiast podwyższanie progu wrażliwości; donoszono że normalne pokarmy, nawet smakołyki przestały być obiektem zainteresowania. Przemysł spożywczy, handel w tej branży, restauracje, bary i kawiarnie zaczęły tracić klientów.

Nie tylko branżowi potentaci ale wielka rzesza przedsiębiorców zaczęła się burzyć i żądać regulacji rządowych przywracających poprzednie status quo. Pojawiły się konflikty we wspólnotach rodzinnych – ci, których atutem były zdolności kulinarne zaczęli tracić na znaczeniu.

Próby administracyjno-policyjnego monitorowania smakonarkomanów nie miały szans ani prawnych ani technicznych wobec praktycznej niewykrywalności miniaturowych chipów fantomatowych.

Do akcji protestacyjnych i medialnych włączyły się różne autorytety. Przebiegam te sprawy pobieżnie – nie jestem historykiem, ani filozofem ani socjologiem. Te aspekty prezentowane są obszernie gdzie indziej.

Z tego co pamiętam, skutki tych głosów nie były znaczące. Natomiast utkwiły mi w pamięci niektóre argumenty, które próbowały rozbroić pierwszy „ruch oporu”. Że oto nastał czas gdy ludzkość może wyzwolić się od odwiecznego uzależnienia od rolnictwa, energo- i czasochłonnego przygotowywania posiłków, że świat nie musi się już kręcić wokół jedzenia... Że oto ostatecznie nadszedł czas biologii syntetycznej, że ludzkość może wreszcie zająć się szczytniejszymi sprawami... Że nie ma odwrotu od obowiązującej ekonomiki drexerowskiej...

Ujawnione przez *Disclosure* opinie Obcych podtrzymywały to stanowisko i wskazywały, że jest ono typowe w galaktyce, w której większość cywilizacji przechodzi w fazę wsobną i superzmysłową. To miało być powodem, że dziesięciolecia *CETI* i następców nie przyniosły rezultatu – introwertywne cywilizacje zajmują się sobą i światami wewnętrznymi. Czy mamy być gorsi od naszych starszych braci? – perorował pewien entuzjasta.

Osobiście w to nie wierzę, przynajmniej w tę całkowitą wsobność.

Do tego głosu dołączał newageowy pogląd, że cały wszechświat jest w nas, i że dopiero zaczynamy wchodzić na tę właściwą drogę rozwoju, i takie podobne.

Faktem jest, że pojawiły się nowe obszary sztuki (fantomatowe nagrania smakowo-węchowe, symfonie barwno-smakowe, flirty smakowe, opowieści z „krain smakowych”,...), dzieła

filozoficzne traktujące o superzmysłach, o przestrzeniach wrażeń, o nowych wymiarach emocji itp. Też byłem pod ich wrażeniem, ale czy cena tych wrażeń nie była za wysoka? Z kolei quizy, piosenki i reklamy smakowe stworzyły nową popkulturę o zenującym poziomie, co już na początku wzbudziło mój niesmak. Zresztą, trudno wiele wymagać – jest to element kultury masowej, bo zawsze uważałem, że fantomatyka domowa jest namiastką rzeczywistości dla mas, złudzeniem egalitaryzmu, zaspokojeniem coraz bardziej masowych tęsknot za lepszym życiem, podróżowaniem po świecie, bycia kimś innym, za posiadaniem różnych dóbr i mocy.

Staralem się utrzymywać trzeźwy stosunek do sprawy, a to że wyjątkowo rzeczywistość smakowa nie dorównywała tej wirtualnej – nie zmieniło mojego poglądu. Mam nadzieję, że w przyszłości zapowiadane chirurgiczno-implantowe stałe połączenia owych dwu obszarów mózgu odkrytych przez Clarka spowodują, że to co wirtualne stanie się quasinaturalne. Przecież nasza cyborgizacja już się zaczęła.

W rzeczywistym świecie coraz wyraźniej było widać, że nowe fantomaty są wykorzystywane politycznie. Oprócz ewidentnych akcji na zamówienia partyjne i rządowe łatwo można było dostrzec realne zagrożenia. Powrócił temat coraz mniejszego przyrostu naturalnego, zdominowania cywilizacji północnej przez witalne i radykalne ludy południowe, nie „zepsute” przez fantomatykę i inne słabości Północy.

Pojawiły się afery związane z tandetnymi falsyfikatami smakomatowych substancji katalitycznych i innych suplementów dodawanych do odżywek stosowanych w żywieniu molekularno-światłowym. Niektóre z nich były wręcz niebezpieczne.

W walce o „rząd dusz” uaktywniły się kościoły. Z jednej strony dyskutowano temat dlaczego Bóg dał nam taki ukryty potencjał, z drugiej mnożące się głosy kościołów rekomendujących wyrzeczenia pozostawały w nietypowej zgodzie z podobnymi coraz liczniejszymi postulatami instytucji świeckich i naszego ruchu sprzeciwu.

Ponieważ miałem swój udział w pionierskiej fazie zjawiska, ten okres był dla mnie bardzo trudny i pouczający. Widziałem zwłaszcza osobiste degrengolady i chociaż rozumowo gotów jestem przyjąć megatrendy technologiczne, to serce i intuicja podpowiadały mi, że coś jest nie w porządku. W odczuciu moim i wielu innych hedonizm osłabia a nie wzmacnia cywilizację. Introwersja zamyka a nie otwiera. Idea ponownego otwarcia nabrzmiewała.

Był to czas gdy wyłączyłem się definitywnie z zespołu Clarka i zacząłem swoją aktywność w Ruchu Otwarcia. Przypominając, że było to ponad 6 lat temu, dementuję iż powodem mego odejścia było nasycenie rynku i spadek zysków. Byłem tak małym udziałowcem w *Clark&Clark*, że ten argument zupełnie nie jest trafiony – działałem z pobudek ideologicznych.

Byłem przecież jednym z redaktorów manifestu Ruchu, w którym napisaliśmy:

„Fantomatyka, a w szczególności Smakomatyka, są użytecznym narzędziem, ale nie mogą być celem człowieka. Otworzyły nam szerszej zmysły, abyśmy lepiej poznawali siebie i wszechświat, pokazały szersze horyzonty i bodajże nieograniczone możliwości naszego mózgu...”

Ponieważ prawie każdy z nas używał smakomatu lub przynajmniej kanału smakowego w fantomatach, to jestem przekonany, że znana mi liczność tych, którzy potrafili oprzeć się spirali hedonistycznej jest na tyle znacząca, że potrafimy stworzyć dostatecznie silną opozycję. Ta wiara napędza mnie odkąd działałem w Ruchu Otwarcia. Pokrzepia mnie i to, że w zasadzie elity intelektualne – po pierwszym zachysnięciu się opisywanymi nowinkami, znalazły zrównoważony do nich stosunek, powróciły do relacji z rzeczywistością, zwłaszcza na fali turystyki kosmicznej i głębinowej – wszak trudno symulować to, co nieznanne. Niestety, jest to rzeczywistość dość elitarna i troska o pozostałych jest wciąż nader aktualna.

Dlatego, na zakończenie, zapraszam do naszego manifestu, w którym przytaczamy 10 głównych argumentów przeciw cywilizacji wsobnej i 10 dróg odwrócenia się od niej.

Nie chciałbym jednak aby postrzegano mnie jako surowego kaznodziei Ruchu, w którym zresztą jestem umiarkowanym działaczem. Dla przykładu - wiecie przecież jak korzystne było zastosowanie diet smakomatowych – sam zrzuciłem wieloletnią nadwagę, a spadek „chorób tuszy” był tak znaczący, że doprawdy widzę i pozytywne skutki UMIARKOWANEGO smakomatowania.

Wiadomo że odnotowano też spory spadek spożycia alkoholu z tendencją do dalszego zmniejszenia, co poczytuje się za pozytywny skutek fantomatyki, ale - jak zwykle wywołało to kontratak firm spirytusowych. Paradoksalnie stały się one pośrednio sojusznikiem naszego ruchu, ponieważ zachęcają do reaktywacji bezpośrednich relacji międzyludzkich, do których i my nawołujemy.

Doprawdy nie wiem co wyniknie z tego galimatiasu. Prognozy z wykorzystaniem mojej teorii macierzowych prawdopodobieństw iterowanych nie wróżą nic dobrego, ale zdają sobie sprawę z ilości czynników, które tu grają i doprowadzają nasz świat do układu chaotycznego.

Kontaktowcy uspakajają, że cały proces ma swój cel i jest pod kontrolą superświadomości zbiorowej, co daj Boże, chociaż osobiście nie rozumiem zawłości odnośnego wywodu i jako naukowiec starszej daty nie jestem przekonany do jego logiki i podstaw.

Przekazałem główne myśli, na których mi zależało.

Właśnie dochodzi południe, więc przełączam się na mój ulubiony lunch morski z odcieniem tytanowym (indeks WA467897), zatem pozwólcie że na tym zakończę.